Nr. 314. **We Lwowie Niedziela dnia 12 Listopada 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

„Memento" polskie.

Lwów 11 listopada.

Poseł Włodz. Kozłowski nie należy do obozu politycznego, który popiera pismo nasze i niejednokrotnie nie możemy, niestety, podzielać jego zbyt zachowawczych przekonań — zarówno w kwestjach politycznych, jak społecznych — nie przeszkadza nam to jednak bynajmniej skonstatować dziś na tem miejscu, iż Koło polskie nie mogło zaprawdę lepiej postąpić, jak właśnie w tym wypadku oddając zaszczytną misję przemawiania w jego imieniu w pełnej izbie — w czasie dyskusji nad interpelacją czeską o rozruchy na Morawie — w ręce tak wytrawnego parlamentarzysty, a tak spokojnego zarazem i ciętego retora, jak ten poseł ziemi przemyskiej. Mowa jego, wypowiedziana wczoraj pod adresem ministra spraw wewnętrznych, względnie kierownika tego „przejściowo-urzędniczego" gabinetu, należy bezsprzecznie do rzędu najpoważniejszych, najlepszych enuncjacyj Koła, jakie w ciągu szeregu lat ostatnich odezwały się w wiedeńskim parlamencie.

Brzmiała ona zaprawdę, jak poważne i groźne *memento*, wygłoszone przez reprezentację 7-miljonowej prowincji, a skierowane do tego rządu, który krótki swój żywot efemerydy polityczno-partyjnej bardzo niefortunnie czynami już zaznaczył. Rozruchy morawskie, krew niewinnie tam przelana, wzburzenie ludności słowiańskiej, zataczające niestety coraz szersze kręgi na bogatych ziemiach korony św. Wacława — oto są smutne następstwa na wskróś partyjnej polityki gabinetu przejściowego, który rządy swoje rozpoczął od wyrządzenia ciężkiej krzywdy lojalnej ludności czeskiej, od zniesienia rozporządzeń językowych, nb. krzywdy na rzecz antipaństwowej i antidynastycznej obstrukcji radykałów niemieckich! Ciężkie to oskarżenie hr. Clary'ego dźwięczy — jak surma bojowa — w każdem niemal słowie polskiego posła, przyczem nader politycznie nie omieszkał on dać silnego wyrazu sympatjom, które reprezentacja kraju naszego, — będąca w zupełnej harmonji z opinją tego kraju, — żywi i rzetelnie dokumentuje dla swych słowiańskich sojuszników.

W równej mierze uznanie i podzięka nietylko już od naszego ogółu, ale od wszystkich ludów z tej strony Litawy, należy się posłowi Kozłowskiemu za admonicję, zawartą w ustępie końcowym jego mowy. Mianowicie, że „obowiązkiem każdego rządu jest tak postępować, aby najwyższe od Boga dane dobro, t. j. życie ludzkie, nie było na szwank narażone i aby tylko w ostateczności i wyjątkowo robiono użytek z przysługujących władzy wykonawczej praw najsurowszych, do których należy przywracanie porządku z pomocą ofiar w ludziach.

Podobnych jednakże ofiar w przyszłości należy w ten sposób unikać, iż publiczne organa mają być pouczane, jak wielką ściągają wobec Boga i ustaw odpowiedzialność w razie rozlewu krwi, a niemniej także przez to, iż rząd w większej, niż dotychczas mierze ma być świadom własnej w tym względzie odpowiedzialności,"

Czas już zaprawdę ostatni, wytłumaczyć sferom rządowym grzecznie ale stanowczo, że uchwalane rokrocznie miljony na broń i amunicję, mają jedynie na celu: obronę całości i potęgi mocarstwowej państwa Habsburgów...

Partnerem p. Kozłowskiego, gdyż tuż po nim głos zabrał, niejako w odpowiedzi na jego mowę i wogóle posłów z prawicy, był minister Koerber — lecz pomimo całego respektu dla jego ministerjalnego fraka, niepodobna dziś powiedzieć, iżby on dotrzymał szczęśliwie naszemu mowcy kroku... Pan minister ograniczył się przeważnie na gołosłownych zaprzeczeniach inkryminacyj, w interpelacji i mowach poselskich zawartych, a ze słow jego wiał pełen nienaturalnej pychy duch arbitralności i apodyktyczności, który nie zupełnie jest do twarzy tak świeżego jeszcze na tym ważnym i wysokim urzędzie dygnitarza, — w dodatku członka gabinetu „bez jutra"...

Mowa min. Koerbera miała oczywiście oklaski z lewicy, lecz protest, który równocześnie wywołała wśród posłów z większości, redukuje efekt i sukces tego debiutu ministerjalnego do bardzo niepożądanych dla gabinetu rozmiarów. Są one conajmniej przedsmakiem i zapowiedzią taktyki pokrzywdzonych posłów czeskich, którą oni, do tego zmuszeni, niechybnie a skutecznie zatrują „przejściowy" żywot tego urzędniczego gabinetu.

Komisja kraj. dla spraw rolniczych.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, odbyło się w wydziale krajowym posiedzenie krajowej komisji dla spraw rolniczych. Z poruszonych na tem posiedzeniu kwestyj pierwszą była sprawa założenia krajowej szkoły mleczarskiej. Referent p. Struszkiewicz imieniem stałej komisji wniósł, ażeby nie oświadczyć się na razie za założeniem krajowej szkoły mleczarsko-serkarskiej. Natomiast sekcja doradza: 1. aby zawrzeć umowę z jaką większą serkarnią, w którejby stypendyści mogli praktycznie wyuczyć się serkarstwa, 2. aby wydział krajowy wysyłał zagranicę stypendystów, celem wykształcenia serkarzy i 3. aby dalej prowadzić i ewentualnie poprawić istniejące kursy, utworzono dla nauki przerobu mleka na masło, przy większych mleczarniach, 4. zająć się przy tej sposobności sprawą wyrobu bryndzy w kraju.

Nad sprawą rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. Breuer, Lange, Romanowicz, Onyszkiewicz, Stadnicki i Dąmbski, poczem uchwalono wnioski przedłożone przez p. Struszkiewicza, oraz rezolucję hr. Stadnickiego wzywającą wydział krajowy, żeby się zajął sprawą taryf dla mleka i produktów mleczarstwa i postarał się o ich zniżenie.

Dr. Małaczyński referował projekt ustawy o zalesieniach ochronnych i projekt ustawy o przepisach policyjnych leśnych i wodnych w dorzeczu dzikich potoków. Wydział krajowy rozpoczął tę akcję z inicjatywy sejmu, wywołanej wnioskiem posła Średniawskiego.

Wydział krajowy zwrócił się do rządu w sprawie ewentualnego finansowego poparcia ze skarbu państwa. Rząd zajął wobec tej sprawy stanowisko życzliwe i oświadczył, że sprawę można na wzór innych prowincyj załatwić w drodze ustawodawczej, a w takim razie rząd gotów jest przyczynić się w połowie do kosztów, jeżeli prowadzenie robót będzie poruczone lasowej służbie rządowej. Do ustawy pierwszej o zalesieniach ochronnych, wciągnęła sekcja także sprawę zalesień wydm piaszczystych. Referent odczytuje oba projekty ustaw, które zostały uchwalone w zasadzie, z zastrzeżeniem możliwych zmian kodyfikacyjnych i stylistycznych.

Obszerniejszą dyskusję wywołała kwestja, czy na przekroczenie przepisów ustawy, ma być prócz grzywny orzeczona konfiskata produktów leśnych, pozyskanych, przewożonych lub złożonych wbrew przepisom, albo zarządzeniom starostwa. Niektórzy członkowie komisji wyrazili obawę, że byłaby to kara zbyt drakońska. Uchwalono w końcu karę konfiskaty ograniczyć do pewnych wypadków, w których szkoda wyrządzona przez przekroczenie ustawy, byłaby bardzo znaczną.

Ostatnią sprawą było założenie szkoły gospodyń wiejskich w Drohowyżu. Referent, dr. Szyszyłowicz, wniósł, żeby komisja rolnicza powierzyła utworzenie takiej szkoły Siostrom Felicjankom w Drohowyżu i żeby wyraziła opinję, by wydział krajowy przeprowadził w tym względzie rokowania z fundacją St. hr. Skarbka i Siostrami Felicjankami w Drohowyżu. Z zarządem fundacji i zakładu szkoła gospodyń nie miałaby nic wspólnego, tylko wydzierżawiałaby folwark zakładowy i przyjmowałaby wychowanki, które ukończyły szkołę zakładową. Szkoła gospodyń ma mieć kurs dwuletni — polegać przedewszystkiem na praktycznych ćwiczeniach, z ograniczeniem nauki teoretycznej do tego, co konieczne. Koszt urządzenia wynosiłby od 7 do 10 tysięcy zł.

Po krótkiej dyskusji, w której głos zabierali pp: Romanowicz, Struszkiewicz i Lange, uchwalono wnioski referenta. Na tem obrady zakończono.

KORESPONDENCJE.

Praga 5 listopada.

(Sytuacja i usposobienie. — Sympatja dla Polaków. — Pomnik Hussa).

Nie chciałbym zapełniać listu mego sprawami politycznemi; położenie polityczne i usposobienie tutejszej ludności znacie dość i bez tego z telegramów i enuncjacyj stronnictw, w radzie państwa reprezentowanych. Mimoto jednak, zbyt poważną jest obecna sytuacja, ażeby zamilczeć o prądach, jakie tu nurtują. Zniesienie rozporządzeń językowych, podziałało jak iskra rzucona na prochy. Zniweczenie dzieła Kazimierza hr. Badeniego, które choć w części przywracało do życia słuszne prawa narodowości czeskiej, nie może w skutkach swych dobrem się objawić. O ile naród czeski, zupełnie dojrzały politycznie, wytęża za sprawą swych przywódców wszystkie siły, ażeby choć pozorny na razie zachować spokój, to jednak poza granicami Czech trudno o utrzymanie spokoju. Na Morawach, w tym cichym, martwym i śpiącym kraju, gdzie dotychczas najłatwiej było rządom niemieckim gnębić większość czeską, najpierw przyszło do wybuchu. Krew, która spłynęła po ulicach Holeszowa, Wsetina i Przerowa podczas rozruchów w dniach ostatnich, to także smutny przyczynek do smutnej walki narodowościowej podsycanej z taką zaciekłością przez pp. Wolffa, Schönerera i ich jawnych, oraz cichych spólników. Bez wątpienia, że do rozruchów tych przyczyniły się także inne, socjalnej natury pobudki, bez wątpienia, że wywołało je także po części wyzywające stanowisko żydów po procesie kutnahorskim, w każdym wszakże razie, nie wątpi tu o tem nikt, że do smutnych owych demonstracyj nie przyszłoby zupełnie, gdyby owa „iskra" nie padła była na proch...

Sprawy polityczne wzięły obecnie w całych Czechach górę nad wszystkiem innem; w restauracjach, klubach, kawiarniach, teatrach, na ulicach i w domach prywatnych, nie mówi się o czem innem — kwestja jest zbyt piekąca... Z niebywałą skwapliwością notują też tutejsze dzienniki wszelkie głosy innych pism słowiańskich, a zwłaszcza polskich w sprawie czeskiej. O ile też akcja ogółu pism polskich spotyka się z powszechnem uznaniem i wywołuje coraz częstsze przyznanie się do dawnego błędu, działania wbrew interesom najbliższych pobratymców, o tyle złośliwe ujadanie niektórych wrogich organów, a zwłaszcza elukubracje lwowskiego *Słowa polskiego* spotykają się z gorzkimi wyrzutami i potępieniem. „To chyba nie Słowianie — lecz Niemcy lub żydzi redagują to pismo" rzekł do mnie onegdaj jeden z wybitnych posłów sejmowych „w chwili takiej walki zaciętej o wolność i życie, Słowianin nie opuściłby brata... Mogliśmy i my błądzić przeciw wam niegdyś, lecz przecie przejrzeliśmy, obecna zaś chwila, gdy chodzi o walkę z wspólnym i odwiecznym wrogiem słowiańskim wkłada na każdego Słowianina obowiązek zapomnienia o dawnych waśniach..."

Wogóle — patrząc z bliska na to wszystko, co się tu dzieje — mogę zapewnić, że Czesi starają się na każdym kroku dać obecnie wyraz swojej ku nam sympatji, usiłują istotnie szczerze zatrzeć ślady dawnych waśni i nieporozumień. Pisma literackie śledzą pilnie nasz ruch naukowy i belletrystyczny, zdając o nim czytelnikom swoim obszerne relacje; urządzono uroczysty obchód ku uczczeniu Chopina, na koncertach wykonywują dzieła naszych kompozytorów, „Dziady" Moniuszki przyjęto owacyjnie w *Narodnem Divadle*, w fejletonach pism codziennych pojawiają się ciągle przekłady naszych autorów, a pisma Sienkiewicza, dzięki licznym wydaniom, są niemal tak popularne jak u nas...

Nie jestem optymistystą, sądzę jednak, że nastąpił stanowczy i pomyślny zwrot w życiu dwu bratnich narodów, dodać zaś winienem, że według mego zdania, ostatni zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie przyczynił się niemało do sanacji obopólnych stosunków.

Z rzeczy bieżących nie mogę pominąć faktu, iż towarzystwo budowy pomnika Jana Hussa, zebrało dotychczas więcej, niż 100.000 zł. na cele pomnika. Zważywszy krótki stosunkowo czas zbierania składek, nazwać trzeba ten rezultat równie pomyślnym, jak niegdyś zebranie funduszu na pomnik Mickiewicza w Warszawie. Ogłoszono już konkurs na projekt pomnika, przy zem wyznaczono trzy nagrody: 2000, 1500 i 1000 zł. — Na sędziów konkursowych zaproszono: historyka Czelakowskiego, estetyka profesora Hostińskiego, malarza Hynaisa, architekta Žitka, tudzież naszego znakomitego artystę rzeźbiarza Cyprjana Godebskiego.

Januss.

Rozumny głos wojskowy.

Praska *Politik* zamieszcza w sprawie zajść ze „Zde", „Jelen", „Hier" i t. p. bardzo ciekawy artykuł, tem godniejszy uwagi, że wyszedł z pod pióra wojskowego.

„Dzięki zakazowi — pisze autor — słowo „meldunkowe" przy zebraniach kontrolnych zrobiło w najnowszych czasach zdumiewająco wielu prozelitów. Dawniej nie wielu było inteligentniejszych rezerwistów, którzy folgując uczuciom narodowym, kładli nacisk na to, aby utrzymać prawo dla języka macierzystego w służbie. Surowo, jak i teraz, postępowano sobie z takimi egzemplarzami. Niektórym „narodowym egzaltacjom" dano sposobność rozważenia rzeczy na chłodno. I patrzmy! Przekroczenia zakazu wzrosły do rozmiarów prawdziwej epidemji, historja zaczyna być czem raz „weselszą", ludzie pozwalają się wszędzie, rzec można, gromadnie do aresztów prowadzić. Odpowiedzialny zarząd wojskowy, jak widać, rozumie się doskonale na psychologji mas... Uczucie narodowe jest jak wiadomo, bardzo eksplodującą substancją. Potrzeba tylko świeżego impulsu, a jest się natychmiast gotowym cierpieć za wyższą ideę. Jakże atoli zużytkowano ten najcenniejszy żywioł moralny dla dobra najwyższej służby? Jestto istotnie nie do uwierzenia! Zgłoszenia w języku macierzystym zabronione! — „zde" i „jelen" mnożą się widocznie. Dyktuje się godziny, dnie, tygodnie, nawet miesiące aresztu, ale to zdaje się być tylko bodźcem dla innych. Jak się ta historja skończy? — czy może będą w końcu najśmielszego przez rózgi pędzić? Do czego miał właściwie ten zakaz doprowadzić. Należałoby porzucić ten środek, aby nie otwierać w wojsku furtki dla straszliwej, „bolesnej kwestji narodowościowej". Ciekawość teraz, jak się zachowa odpowiedzialny minister wobec interpelacji Barabasza w sejmie węgierskim. Usłyszymy zapewne znowu wiele pięknych słów o sławnej „nieodzowności" wspólnego języka służbowego w armji; chcielibyśmy jednak widzieć to arcydzieło, modne austrjackie wojako z wyłączeniem wszelkich tych, którzy mają świadomość swej narodowości. Możeby chciano nie widzieć ich przy wojsku?"

„Jeżeliby — powiada dalej — nie można było koniecznie obejść się bez fetysza wspólnego języka służbowego, byłoby jednak co najmniej wskazanem, znalezienie jakiegoś klucza do wyjścia z tej niemiłej sytuacji: Musi być przecież jakiś sposób, gdy np. Francuzi swych czarnych rekrutów w Senegalu, zaś Anglicy swoich nad Gangesem obznajamiają z europejskim językiem komendy; co innego jest znowu, gdy równouprawnione cywilizowane narody mają się pod wspólnym sztandarem zgromadzić. Tu musi znaleść miejsce i trochę idei ewolucyjnej. Czasy idą naprzód, a my w Austro-Węgrzech nie jesteśmy więcej „*Anno fünfsig*". Z trochę użytymi argumentami w guście „*Himmelsacrament*", lub „*Marsch — ins — Loch*" względem posiadających poczucie narodowości rekrutów naszych, nie pójdzie dalej w austrjackich koszarach".

Inny wojskowy pisze znowu: „Przykre sceny", których widownią bywają obecnie zgromadzenia kontrolne, napełniają prawdziwym bolem pierś każdego żołnierza-patrjoty. Rozporządzenie ministerstwa wojny, nakazujące meldowanie się słowem „*hier*", nie „zbawi" języka armji, bo każdy z żołnierzy wie, że dla pewnej części armji jest jednolity język komendy, a dalej język pułkowy; języka armji daremne jest jednak szukanie w praktyce.

Następstwo tego rozporządzenia są dalej idące, niż sobie profani wyobrażają. Przymus używania innego języka niż macierzystego, którego człowiek przez czas trwania służby przy każdej sposobności musi używać, zabija w masie chęć do stanu wojskowego, który obywatelowi i bez tego dość cięży. Największego niebezpieczeństwa dopatrywać należy jednak w tem, że człowiek uczy się lekceważenia rozkazu oficera swego, bo nigdy się nie nauczy pojmowania, że meldowanie się przez *hier*, leży w interesie służby, a pojmie, że każdy, kto działa przeciw temu rozkazowi, pewny jest ogólnej sympatji. Dzisiaj już musi sobie minister wojny powiedzieć, że nie przysporzył pożytku armji wspomnianem rozpo-

KRONIKA NIEDZIELNA.

Oddawna już mędrcy zauważyli, że na świecie niema nic nowego. Kilku nawet z tych mędrców było zdania, że w czasach zamierzchłych, barbarzyńskiemi zwanych, prosty, zdrowy rozsądek nie należał do takich, jak dziś, rzadkości. Na poparcie swych zapatrywań mędrcy przytaczali liczne dowody, czerpane ze starych kronik i rękopisów. Szkoda, że nie mieli pod ręką zaginionej i pomimo starannych poszukiwań do dziś dnia nieodnalezionej kroniki Marcina Ostrygi — w kronice tej bowiem, z której nas, a właściwie mnie tylko, doszły ułamki, znajdowała się moc przykładów, stwierdzających słuszność ich poglądów. Oto n. p. patrząc na to, co się dziś dzieje, otwieram Marcina Ostrygę i wyczytuję w nim, co następuje:

„.......Po śmierci króla Troicilusa, sprawował rządy Ambo-Ternolandji Salomonides XV. A był wonczas znaczny rozterk między nacjami, oną monarchję składającemi. Pludrones, którzy się mieli za bajbardzo, chcieli przez wiolencją i opresją odsunąć od rządu inne nacje, nadziewając się pomocy od króla Peregrynanta, który miał obok wielkie dzierżawy. Ta łapczywa hołota w swej pożądliwości chciała nawet przekować na swą mowę języki Bemów, Bolonów i Churwatów. Ci drudzy narodowie, utraciwszy paciencją, ślubowali sobie jednaką sprawiedliwość czynić wszystkim, a Pludronów przepędzić, gdzie pieprz rośnie. A przedsię każdy ciągnął do swego. Bemom podobało się, coby król włożył na głowę ich dyademę, a jako Pludrones Peregrynanta, tak oni króla Knuta za swego tutora mieli; Churwatowie chcieli zagarnąć dzierżawy Ungarów, jako to w tych dzierżawach była Churwatów moc wielka; Bolones dopraszali się o ministerstwa i tytuły, jako to u nich każdy mieszczak chciał zostać *nobilis*, każdy szlachcic grafem, a każdy graf ministrem, abo senatorem. A żyli też w onej monarchji Cebulones, co kupczyli złotem i myta dzierżyli; żył i naród Lugerów, co Cebulonów parchami zwał i na harc wyzywał; żyli i Talieny, co sałatę jadali i z małpami po grodziech chadzali; żyli i Słoweny, co z Talianami szli na udry; żyli też Hańbowianie, co wiece zwoływali i rwetes czynili. A każdy naród dzielił się jeszcze na fakcye. Doszło do tego, że nikt nikogo słuchać nie chciał, a nawet *milites*, co byli chętni gardeł swoich nastawić ku posłudze Rzeczypospolitej, jęli się ważyć między sobą o to, w jakiej mowie mają wołać, że do służby żołnierskiej stanęli. Każdy miał ino swoje na pieczy, a gdzie swego praktykami przewieść nie mógł, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekał, abo (jako Pludrones) z postronnemi niejakie porozumienia miewał, jakom to już z przodku ukazał. Na sejmie *publico consilio* nic nie było *definitum*. Litując się niefortuny państwa tak zacnego, król Salomonides wezwał senatory, których statecznej wiary i życzliwości przeciwko sobie był wiadom. Ci długo radzili, jako to u senatorów głowa, owa najprzedniejsza część ciała ludzkiego, nie zawżdy bywa w porządku. Po długich diszkursach i inwektywach stanęła zgoda, aby dwa wory wielkie uszyć i do onych worów wrzucić tabliczki z napisaniem każdej nacji i fakcji i co roku jednę tabliczkę z każdego wora wyciągać. Jak się wyciągnie tabliczka: Pludrones, a z drugiego wora... (tu brakuje całej kartki rękopisu). Czwartego roku przyszli do rządu Bolones i Cebulones. Biorąc *exemplum* z Pludronów znieśli wszystkie ich konstytucje, Bemom język bemowski w urzędziech przywrócili, przyczem Bolones kreowali swoich nowych grafów szesnastu, a Cebulonom wszystkie królewszczyzny puścili w dzierżawę... (znów wydarte pół kartki kroniki)...

Z początku to *theatrum* wszystkich srodze bawiło, jako było rzekomo trefne (zn. dowcipne), a każdemu przychyliło dzban onej małnazji rządzenia. Ale opatrzył się król, że nierządne królestwo było zginienia bliskie, jako to, co jeden postawił, to drugi obalił, a rządu i praw egzekucji nie było. Bacząc zasie między jakimi sąsiady siedzi, którzy ino myśleli, jakby zacne królestwo marnie spustoszyć, Salomonides odprawił panów radę, a sam jął się do naprawy Rzeczypospolitej. Kazał przywołać panów deputowanych z każdego kraju i rzekł im: niech Bolones u siebie, a Pludrones, Bemowie i insze narody u siebie rządzą, niech się jeden do drugiego nie miesza, bo z tego rozterk i niezgoda rośnie — a ja będę nad wami, aby spraw całego państwa pilnować, wojsku hetmanić i *militarem disciplinam* w nim utrzymywać, exekucji praw bronić, sąsiadów na wodzy trzymać"...

Tu znów brakuje jednej kartki kroniki. W dalszym ciągu Marcin Ostryga opowiada szeroko, (a więc muszę skrócić jego opowiadanie) jak się udała owa federacja króla Salomonidesa. Przyznaje, że nie wszystko szło jak po maśle, bo i tak swary nie ustały. Ale były mniejsze, a co ważniejsza, kłócili się tylko ci, co rzeczywiście mieli jakiś powód do niezgody. Poprzednio, jeżeli założono np. jakąś szkołę na granicznej ziemi między dwoma narodami, to wszystkie narody i stronnictwa walczyły o to, czy państwo ma tę szkołę wziąć na koszt własny — i kłótnia przybierała takie rozmiary, że ministrowie składali urzędy, całe państwo trzęsło się w posadach; — po federacji szkoła taka powstawała albo całkiem bez kłótni, albo co najwyżej dwa tylko narody skakały sobie do oczu, ale o tyle nieszkodliwie, że na rządy państwa, na jego powagę i siłę, wpływu to żadnego nie miało. Pludrones i Bemowie zmuszeni żyć razem, pierwsi nie spodziewając się pomocy od Peregrynanta, a drudzy od Knuta, pogodzili się i „wieczne *pacta* spisali, uczyniwszy słuszny dystrybut swoich praw i przywilejów". Bolones, pozbywszy się u siebie dwóch rządów, z których jeden drugiemu przeszkadzał, wzięli się ze skutkiem do podniesienia rolnictwa i przemysłu; pozwolili też tytułować się „grafem" każdemu, kto zapłacił za ten „kanar" sto grzywien srebra — otrzymane stąd pieniądze przeznaczali na szkoły i szpitale. Wogóle, jeżeli można wierzyć słowom Marcina Ostrygi, z uchyleniem przeważnej części swarów politycznych, podniosła się praca produktywna, dająca podwaliny bogactwu ekonomicznemu państwa, co znowu w następstwie rzeczy ułagodziło waśnie stanowe. Król z niewielką liczbą senatorów załatwiał pomyślnie wspólne sprawy monarchji, która wzrastała w potęgę „ku żałości i smętkowi postronnych potencyj".

Marcin Ostryga lubi często przytaczać bajeczki ze świata zwierzęcego. Tak n. p. opisuje wojnę, jaką prowadziły wielkie brytany z małymi burkami. Brytany, jak wiadomo, są to psy silne i złośliwe, a przytem nienasycone. Dniami i nocami robią wyprawy po żer, napadają i duszą słabsze zwierzęta, a dziwną przyjemność mają w rzucaniu się na małe psiny, co jest nieładne i z tego względu, że bądź co bądź łączą z nimi brytanów węzły pokrewieństwa. Otóż za czasów bajecznych brytany mieszkały na wielkim „ostrowie", z którego na „morzolotnych nawach" czyniły wyprawy za łupem. W tych wyprawach swoich spotkały raz brytany „psi naród" burków, który żył sobie spokojnie „nikomu nie zajrząc strawy, bo miał pełne gumna omłotu". Otóż te gumna podobały się brytanom, a chcąc je posiąść, rzuciły się na burków. Ale burków było więcej, a że każdy z nich miał ostre, zdrowe zęby, więc część brytanów padła ofiarą swego nienasyconego obżarstwa, a część powróciwszy w progi domowe, zawyła pieśń zemsty. Zebrane na wiecu brytany uchwaliły wielką wojnę, aby zupełnie zgładzić ze świata burków i zawładnąć ich dzierżawami. Burki postanowiły się bronić, ale „upad" ich przewidzieć było łatwo. Ulitowały się jednak nad nimi inne psie narody, którym „zmierziła się moc brytańska". Więc nietylko z czułem słowem, ale i ze zbrojną pomocą nadbiegły wyżły, pudle, owczarki, brysie, ogary, jamniki, muce, brzechuny — nawet charciki i mopsy porzuciły wygodne życie, aby, jeżeli nie zębami gryźć napastnika, to chociaż opatrywać, lizać rany pogryzionych przyjaciół politycznych. Tak „viribus unitis łacniej nieprzyjaciela pożyć mogli". I rzeczywiście brytany wzięły „djabelną cięgę", co widząc inne zawojowane przez nich zwierzęta, „podniosły rebelję" i wypędziły najezdników. Musiały się brytany wyrzec wszelkich zamorskich zdobyczy i prowadzić spokojne życie na swym ostrowie.

Zaraz po tej bajeczce o psiej wojnie, Marcin Ostryga opowiada drugą, jota w jotę do pierwszej podobną. Oto „niedźwiedź chmurnooki i srogo ryczący", zamieszkały na „złodziałym Septemtrionie" zapragnął ujarzmić połowę świata zwierzęcego. Udawało mu się to z początku; gwałtem, zabójstwem, podstępem rozszerzał dzierżaw swych granice. A dla poddanych swoich „był to pan bardzo ciężki". Nie wolno było nawet kotom miauczeć, owcom beczeć, koniom rżeć — wszystkie zwierzęta musiały mruczeć na ten sposób jak sam „najjaśniejszy". Aż w końcu ościenne zwierzęta zmądrzały. Widząc braci swoich w srogiej niewoli i czując coraz bliżej siebie paszczę niedźwiedzią, domyśliły się nareszcie, że i na nie przyjdzie kolej pójść w służbę tego pana. Więc nastąpiła podobna wojna, jak burków z brytanami, a „kiedy wszelakie bestje raz miedźwiedzia przemogły, rozleciało się ono jego imperium".

Przytoczywszy te bajki, Marcin Ostryga taki z nich wyciąga sens moralny:

„Patrzcie owo, mili ludkowie, jako one rzekomo (niby) nierozumne bestje nalazły dryakiew (ziele, lekarstwo) na swoją bolączkę. Aczci sromota od dzikich bestyj rozumu się uczyć, ależ pomiarkuj człecze, jakie one bestje z afektów braterskich miały awantaże (pożytki). Nikomu nie tajno, jako i między narody najdują się niedźwiedzie i brytany, które szczęściem zajuszone, wszystką swą siłę na słabszych obracają. Jedni mężnie gardło położyli i w niewolą poszli, a drudzy narodowie patrzą na to, jak on ślepień co pyszna kroki stąpa, póki łbem o ziem nie utknie. Wielkie monarchje i bez srogich wojen, pod chytrym życzliwego pokoju płaszczem, gnębią nieszczęśliwe nacje, a nikt im wstrętu nie czyni. O głupia niezgodo! takie to są twoje delicje! Miasto skonfederować się i przemocy dać odpór, małe nacje waśń między sobą czynią. A owo niejednemu gwałt dolega i, że się ta rzeknie, o reszt mu już idzie."

Na tem kończę wypisy z nieodnalezionej kroniki Marcina Ostrygi. Dowodzą one z jednej strony, (jak już poprzednio zaznaczyłem) iż ludzkość nie zmądrzała, a z drugiej, że nic nowego pod słońcem. Dowodzić tego zresztą nie potrzeba, ale nie szkodzi o tem od czasu do czasu przypominać.

Posłuchajmy np., co mówi wielki pisarz, wielki miłośnik ojczyzny, żyjący przed 300 laty!

„Obieranie posłów... takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą: abo się sami obierają i drudzy mało nie dożywotny sobie ten

rządzeniem i że ten nie da się dłużej utrzymać w mocy. Byłby czas najwyższy, gdyby powrócono do dawnego zwyczaju, kiedy to rezerwiści meldowali się albo słówkiem *hier*, albo w języku pułku. Jeżeli cesarz przy obiedzie dworskim w Budzie wyraził się słowem „przepisane," to odnosić się to mogły chyba do rozporządzenia ministra, jako bowiem na wskróś armję znający, wie dobrze, że przepis nie powiada ani o słowie *hier*, ani w ogóle o ustnem jakiemkolwiek meldowaniu, tylko nakazuje żołnierzowi wystąpić i oddać swój paszport wojskowy. Tak było dawniej i nie słyszano o żadnych uchybieniach przeciw przepisom i jeżeli tak będzie i teraz, choćby to nawet i nie podobało się ministrowi wojny, to lepiej, że interesa armji wyżej staną, niżby miano mieć wzgląd na jednego jenerała."

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 12 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Mąż i żona", komedja i „Drużba", komedja. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Gejsza", operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (12): Marcina papieża. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 10, zachód o godzinie 4 minut 18.

W sprawie wody we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu miej. komisji wodociągowej uchwalono główne zasady ustawy przymusu wodnego we Lwowie. Projekt ten, wypracowany bardzo starannie przez rad. dr. Marjańskiego, zawiera szczegółowe przepisy co do przymusowego połączenia kamienic lwowskich z wodociągami. W dyskusji nad tym referatem zabierali między innymi głos: prezydent m. dr. Małachowski, dr. Szpilman, rad. Thulie i dyr. budownictwa m. p. Hochberger. Projekt, zanim przedłożony zostanie pełnej radzie do ostatecznej uchwały, ulegnie jeszcze małym zmianom, uwzględniającym rezolucje, wyrażone w ciągu posiedzenia.

Z lwowskiego Tow. lekarskiego. Wczorajsze posiedzenie naukowe Tow. lekarskiego w zakładzie „patologji ogólnej", było bardzo ożywione. P. dr. Prus odczytał swą nową interesującą pracę „O mięsieniu serca", a na temat jej wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wszyscy mowcy zgodzili się w zupełności z gruntownie opracowanymi wywodami szanownego pana prelegenta. W dyskusji zabierali głos między innymi: prof. dr. Rydygier i dr. Obtułowicz.

Z „Tow. szkoły ludowej". Posiedzenie delegatów kół „Tow. szkoły ludowej" odbyło się wczoraj pod przewodnictwem p. Fr. Rawity-Gawrońskiego. Po załatwieniu kilku spraw drobniejszej, administracyjnej natury, zastanawiano się nad porozumieniem wszystkich kół co do wspólnej działalności, mającej na celu podniesienie znaczenia i wpływu towarzystwa. Obrady do konkretnych uchwał w tej sprawie jeszcze jednak nie doprowadziły.

Jaką drogą? W numerze wczorajszym podaliśmy w streszczeniu odpowiedź p. Pawlikowskiego. Nie chcemy dołączać do niej swych komentarzy, ale sądzimy, że już obecnie należy nam wypowiedzieć nasze zdanie co do sposobu załatwienia t. z. kwestji teatralnej. Uważamy za wielki błąd ze strony komisji teatralnej, że wzywając do narady p Pawlikowskiego, nie uczyniła tego samego z tymi ludźmi, którzy byli, lub są dyrektorami lwowskiego teatru. Wszak we Lwowie są pp.: Niewiadomski, Barącz, Schmitt i obecny dyrektor Heller, którzy na podstawie własnych doświadczeń mogli byli komisji udzielić wielu poważnych rad i wskazówek, odnośnie do prowadzenia lwowskiego teatru. Warunki, w jakich istnieje teatr lwowski, mający dramat, operę i operetkę, są tak djametralnie różne od warunków, w jakich egzystuje teatr krakowski, że tylko ludzie znający tutejsze stosunki, mogą dać dobrą radę. Wszak swojego czasu nawet taki znawca teatru jak p. Koźmian, nie mógł się w lwowskich stosunkach teatralnych należycie zorjentować. O ile więc chodziło o informacje, należało ich poszukać nie tylko u obcych, ale przedewszystkiem u swoich.

Inna rzecz jest ze sprawą nadania teatru. Tu możliwą jest zdaniem naszem i jedynie korzystną tylko jedna droga, a mianowicie rozpisanie konkursu. Rada miejska w ten tylko sposób może dojść do korzystnego rezultatu i tylko w ten sposób warunki swoje może dyktować. Warunki te powinny być wyrazem dojrzałej rozwagi i dostosowane do istotnej możności. Wówczas dopiero, gdy na tej drodze, na zasadzie ogłoszonych warunków znajdą się ludzie, którzy oświadczą gotowość prowadzenia sceny polskiej we Lwowie, będzie mogła rada miejska wybrać najodpowiedniejszego, tego, który da gwarancję najlepszego prowadzenia sceny, z największą dla społeczeństwa i gminy korzyścią.

Powtarzamy: droga konkursu jest jedyną racjonalną drogą.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Ludwika Doboszyńskiego i dra Edmunda Łupińskiego sekundarjuszami szpitala św. Łazarza.

O małżeństwie arcyks. Stefanji obiegają rozmaite sprzeczne pogłoski. *Politik* otrzymuje wiadomość z Budapesztu, iż hr. Elemer Lonyay pozostanie w Bodrogdaszi do 20 bm. i że większa część wyprawy arcyksiężnej znajduje się już w zamku narzeczonego. Według tegoż doniesienia, wszelkie zaprzeczenia o odłożeniu zaślubin są bezpodstawne, gdyż ślub ma się odbyć w końcu bm. Wiadomość powyższą potwierdza *N. W. Journal.* Z Brukseli donoszą znów, że odroczenie dnia zaślubin przypisać należy ingerencji króla Leopolda i interwencji papieża. Nuncjusz papieski odwiedzał trzykrotnie arcyksiężnę, wskutek odwołania się króla belgijskiego wprost do papieża z prośbą o interwencję. W Brukseli uważają też projekty matrymonjalne arcyksiężnej za zupełnie rozchwiane.

Wybór posła w Brzeżanach. Komitet przedwyborczy miejscowy, zawiązany w Brzeżanach celem przeprowadzenia wyboru posła do rady państwa zaprasza kandydatów, aby zechcieli zgłosić swe kandydatury na ręce przewodniczącego komitetu p. Łucjana Marynowskiego, najdalej do dnia 17 listopada rb.

Nasi łyżwiarze. Przy uzupełniających wyborach onegdajszego walnego zgromadzenia Towarzystwa łyżwiarskiego, weszli w skład wydziału pp: dr. Wiktor Kulikowski, dr. Ernest Mentschel, Karol Richtmann, Stefan Kossak i Jan Stromenger. Zgromadzenie mianowało przez aklamację członkiem honorowym towarzystwa wielce zasłużonego prezesa swego p. Zygmunta Łaszowskiego i przekazało zarazem wydziałowi, by w formie odpowiedniej, dał wyraz tej uchwale. — Nadto postanowiono 30 letni jubileusz istnienia towarzystwa obchodzić uroczyście w następnym roku

„Słowo Polskie" zapowiada, iż z okazji procesu o oszustwa i sprzeniewierzenia w gal. Kasie oszczędności zamieści szereg artykułów, omawiających „wrażenia tego procesu", a w szczególności to, co „może podnieść, wzmocnić i utrwalić to wszystko co do zdrowia społeczeństwa posłużyć może". Niewątpliwie — dodaje *Gazeta Narodowa* — iż z rozpoczęciem druku tych artykułów *Słowo Polskie* zwróci Kasie oszczędności ćwierć miljona, którą to kwotę za rządów Zimy tam „pożyczyło".

Przy kopaniu rowów na lwowskie wodociągi nie ma prawie dnia bez wypadku: albo ktoś z przechodniów wpadnie do źle zagrodzonego rowu, albo jakiś robotnik pokaleczy się niebezpiecznie. Wczoraj wydarzył się znowu nieszczęśliwy wypadek, a mianowicie robotnikowi, Bazylemu Myćkowi, zgruchotano dwa palce u ręki przy nieostrożnem wyładowywaniu rur z wozu. W interesie bezpieczeństwa publiczności i robotników wskazanem by było, aby przedsiębiorca tych robót zarządził baczniejszy nadzór nad wykonywanemi pracami. Zdałoby się również, aby prowizoryczne mostki nad wykopanemi rowami silniej były budowane. Przechodzenie przez nie, lub przejeżdżanie to loterja: „wpadnie się, czy nie wpadnie?"

Do dzisiejszego numeru dołączamy 8 arkusz zajmującej powieści: „Deputowany z Seine-et-Marne".

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu, „Mąż i żona", komedja w 3 aktach, Aleksandra hr. Fredry ojca, zakończy „Drużba", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8, „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach, Sidneja Jonesa; w poniedziałek, „Joannes" dzieło sceniczne; we wtorek „Boccacio", opera komiczna.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę dnia 12 listopada b. r. odbędą się następujące wykłady: a) w szkole im. Staszica ul. Skarbkowska, od godz. $^1/_2$5 do $^1/_2$6 ks. dr. Bilczewski, „Wiara i życie pierwszych chrześcjan w świetle pomników katakumbowych;" b) tamże od godz. 6—7 dr. W. Wehr „O udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach;" c) w szkole św. Marcina, ul. Marcina od godz. 5—6 dr. Twardowski, „Życie umysłowe człowieka"; d) w lokalu Tow. „Skała" dr. Dembiński, „Z dziejów społeczeństwa w XIX. wieku" od godz $5^1/_2$—$6^1/_2$. W poniedziałek 13 listopada b. r. w szkole im. Staszica od godz. 7—8 odbędzie się wykład dr. Głąbińskiego, „Zasady ekonomji społecznej".

* **Rozbicie puszek** na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. W restauracji p. Tomasza Najsarka 9 zł. 93 ct., w handlu delikatesów Jana Baczyńskiego 47 zł. 69 ct, w puszce prof. dr. Radziszewskiego 6 zł. 50 ct, w cukierni Ferdynanda Grossa 9 zł. 64 ct., w kawiarni Boulevard 5 zł. 20 ct. Razem 78 ct. 96 ct. Puszki pełne zgłaszać należy listownie do p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

* **Z Czytelni akademickiej.** P. prof. dr. Głąbiński przystąpił do Czytelni akademickiej jako członek wspierający.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** złotników, rytowników i optyków, odbędzie się dziś w niedzielę dnia 12 listopada o godzinie 3 popoł.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów wszechn. lwowskiej, odbędzie się dnia 14 b. m. (wtorek) w sali uniwersytetu nr. III. o godzinie 7 wieczorem.

Poszanowanie uczuć religijnych w wojsku.

Było dotychczas piękną tradycją armji austrjackiej, że szanowano w niej uczucia religijne i pozwalano każdemu w przepisanym jego wyznaniem czasie odbywać praktyki religijne. Rzecz prosta, że najwyższą czcią otaczano przedewszystkiem religię katolicką, jako religię wyznawaną przez olbrzymią większość obywateli monarchji i przez dwór cesarski. Tak było i we Lwowie od czasów hr. Neupperga aż do czasów nieodżałowanego ś. p. hr. Schulenburga, prawdziwego szlachcica-żołnierza w najlepszym stylu. Tak zapewne było i pierwej. Od czasu, kiedy na czele naszego korpusu stanął jenerał zbrojmistrz JE. Fiedler, zwany przez swego kolegę j. zbr. Galgoczy'ego „nieomylnym" — jak w wielu innych względach, tak i w tym kierunku wiele się zmieniło. Czy na korzyść — to rzecz inna. Już przed kilkoma tygodniami zganiliśmy zwyczaj wysyłania oddziałów na strzelnicę w niedziele i święta w chwili, gdy w kościołach odprawia się uroczyste nabożeństwo — rzecz prosta, że notatka nasza nie odniosła żadnego skutku, bo wojsko jest państwem w państwie!

Dziś musimy z ubolewaniem podnieść fakt, że już od tygodni odbywają się w niedziele i święta na wszystkich podwórzach i placach, rano i popołudnie ćwiczenia wojskowe, tak, że ludziom wprost uniemożliwia się branie udziału w nabożeństwach. Ciekawi jesteśmy bardzo, czy miarodajne czynniki we Wiedniu wiedzą o tem bezwzględnem, z intencją szlachetnego władcy i naczelnego wodza wprost sprzecznem postępowaniu. Ciekawi jesteśmy także wiedzieć, czy wśród duchowieństwa wojskowego nie ma dosyć odważnego kapłana, któryby przeciwko takiemu postępowaniu zaniósł z obowiązku swego ostry protest, gdzie należy. Ciekawiśmy jeszcze wielu rzeczy — ale ciekawość pierwszy stopień — do konfiskaty! Powiemy więc tylko: Ciekawiśmy, czy Lwów, siedziba trzech arcypasterzy nie zdobędzie się w sferach duchownych na jakąś akcję, któraby przekonałaby koła wojskowe, że i one mają obowiązek, jeżeli już nie szanować uczucia religijne, to przynajmniej przestrzegać ustawy o odpoczynku niedzielnym.

Jeżeli to wszystko zawiedzie pozostanie chyba zwołanie zgromadzenia obywateli katolickich, któreby przeciwko podobnemu bezprzykładnemu postępowaniu zaprotestowało, a ewentualnie zaniosło zażalenie do Wiednia. Lwów jest katolickiem miastem i nie zniesie takiego lekceważenia uczuć religijnych. Pismo św. pisane było głównie dla prostaczków, ale zarówno ich, jak i wszelkich Excelencyj, tyczy się przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

Gospodarstwo, przemysł i handel

Wiedeń 11 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·18 do 8·19; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·79 do 6·80; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·17 do 5·18; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·43 do 5·44; rzepak na sierpień wrzesień od zł —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·60 do 11·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·50 do 33·50 Tendencje mdła.

Budapeszt 11 listopada. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·96 do 7·97, na wrzesień 1900 r. od zł. 7·01 do 7·03; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·45 do 6·46; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·07 do 5·10; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·19 do 4·20; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·48 do 11·60 Oferty na pszenicę słabe.

— **Wiedeń** 11 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·12 do —·—· Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 19·90 do —·—. Tendencja słabsza.

Po procesie.

Cała prasa polska omawia wyrok wydany w procesie gal Kasy oszczędności, oceniając go dosyć różnorodnie i w jednem tylko zgadzają się wszyscy, w tem mianowicie, że wyrok ten dostarczy naszym nieprzyjaciołom nowego materjału do szkalowania kraju i społeczeństwa. Cokolwiek możnaby powiedzieć w obronie wyroku, to jednak tej smutnej prawdy nie zmieni, a już dziś, w artykule *N. fr. Presse* mamy przedsmak tego, co nas jeszcze czeka. Bo też istotnie trudno ludziom obcym, a do tego wrogo przeciw nam sposobionym tłumaczyć, jak się to stać mogło, że miljony zginęły, główny oskarżony przyznał, że je przekopał — a jednak uznano go niewinnym. My, którzy znamy idealizm p. Szczepanowskiego, jego bezprzykładną, dziecinnonaiwną niepraktyczność, którzyśmy z ust lekarzy, jak dr. Opolski i dr. Widman, dowiedzieli się, iż był on w ostatnich czasach wprost niepoczytalnym — my zrozumiemy, dlaczego go dwunastoma głosami ułaskawiono.

Ułaskawiono powiadamy, bo tylko momenty niedołęstwa umysłowego i fizycznego zaważyły głównie na szali wyroku! Ale jakże trudno wytłómaczyć to obcym, zwłaszcza, że ten sam człowiek przez swoich przyjaciół, którzy mieli w tem własny interes i to interes gruby — był przedstawiany jako jakiś Mesjasz przemysłowy Galicji, jako mąż przyszłości Austrji. Proces otrząsł tę fałszywą aureolę, udowodnił, że ten wielki teoretyk, gdyby nie *run* Kasy oszczędności byłby dalej brnął, byłby kraj i społeczeństwo na większe jeszcze szkody i klęski naraził. Dla p. Szczepanowskiego, któremu zresztą towarzyszy rzetelne współczucie, pozostaje jedna jedyna droga zupełnego usunięcia się z życia publicznego, nie zaprzątania swoją osobą społeczeństwa, które przez niego już i tak niemożliwie wiele wycierpiało. Może kiedyś, po upływie czasu, gdy się zabliźnią rany, gdy choć częściowo szkoda materjalna, wyrządzona gal. Kasie oszczędności zostanie nagrodzoną, może wówczas znajdzie się jeszcze dla niego jakieś miejsce w szeregu pracowników. Na dziś dosyć nam jego przykładu i jego nauk — zbyt ciężko przyszło nam je opłacić! To też niedźwiedzią przysługę oddają p. Szczepanowskiemu jego przyjaciele ze *Słowa polskiego*, którzy z **ułaskawienia**, jakie wypowiedziało społeczeństwo przez usta dwunastu sędziów, chcą zrobić tryumf „dobrej sprawy p. Szczepanowskiego".

Bezczelność tych ludzi, którzy nadużywają wyroku, ażeby nim podnieść swój sztandar liberalny, splamiony błotem, przechodzi wszelkie pojęcie! Oni chcą wmówić w świat, że ten wyrok uwalniający chorego i nieświadomego co czyni, Szczepanowskiego, to tryumf ich brudnej i niegodnej polityki: jątrzenia w domu, a wysługiwania się Niemcom i żydom poza domem. Hola panowie! Jeżeli istotnie chcecie oddać usługę Szczepanowskiemu, to precz od niego z waszemi rękami! Bo ten Szczepanowski — choć nic nie zmieni faktu, że świadomie brał miljony z instytucji, o której przecież wiedział, że ma ona inne cele i zadania, niż zakopywanie pieniędzy w ziemię — jest jednak nieskończenie wyższym od was. Wasza obrona tylko silniej splamić go musi, a zresztą wy nie jego chcecie bronić, ale poprostu na uwalniającym wyroku robić nowe „geschäfta" polityczno-finansowe. Ale to się nie uda. Społeczeństwo przestało wierzyć tym, którzy sami zamaczali palce w katastrofie Kasy oszczędności... Najpierw oddajcie te krocie tysięcy, które pożarło „*Słowo Polskie*" (!), a później dopiero prawcie kłamliwe kazania.

Proces Kasy oszczędności.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 11 listopada. Antisemici zamierzają wnieść interpelację w sprawie lwowskiej Kasy oszczędności, a mianowicie o to, dlaczego prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności. Wczoraj nie zebrali podpisów, więc wniosą tę interpelację dopiero na następnem posiedzeniu.

Wiedeń 11 kwietnia. *N. fr. Presse* donosi, iż prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki onegdaj po wydaniu wyroku w sprawie Kasy oszczędności, wystosował do ministra sprawiedliwości dra Kindingera następujący telegram: *„Zur Entrüstung aller ehrlichen Leute, sind sämmtliche Angeklagte freigesprochen worden"* (ku oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni).

Wiedeń 11 listopada. *N. fr. Presse* omawia we wstępnym artykule wyrok wydany w sprawie Kasy oszczędności i poddaje go ostrej krytyce pisząc, iż wyrok taki mógł zapaść tylko w społeczeństwie, które utraciło poczucie sprawiedliwości, a w sprawach swych kieruje się niezdrowym sentymentalizmem. Oklaski, które w sali odezwały się po ogłoszeniu wyroku i po odpowiedzi prokuratora, iż nie wnosi zażalenia nieważności, są dowodem, że sędziowie przysięgli wydali werdykt swój zgodnie z opinją społeczeństwa, które wprawdzie z początku było oburzone malwersacjami odkrytemi w Kasie ale później, przerażone kilku samobójstwami, które miały związek z Kasą oszczędności, stało się niezdrowo sentymentalnem. Skutek tego jest taki, że w Kasie działy się nadużycia, że na przedsiębiorstwa pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego poszedł 4-miljonowy fundusz rezerwowy, że fałszowano księgi i rachunki, że wydzierano z ksiąg kartki — a mimo to nie ma winnych. Wprawdzie nie tylko oskarżeni byli winni, bo wielką winę ponoszą członkowie dyrekcji, którzy pozwalali Zimie rządzić się samowładnie, oraz członkowie komisyj rewizyjnych, którzy nigdy nic nie widzieli, bo wszyscy zaniedbali swych obowiązków i powinni za to odpowiadać, ale z tego, że jedni winni nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, nie należało obecnie uwalniać tych, co już zasiedli na ławie oskarżonych. Normalny mózg przeciętnego człowieka nie może pojąć takiego wyroku. W końcu twierdzi *Neue Freie Presse*, że wyrok ten znajdzie zapewne echo w interpelacji w radzie państwa.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 11 listopada. Jenerał Buller donosi telegraficznie z Capstadtu, że według relacji otrzymanej z Buluvayo pod dniem 3 bm., Boerzy napadli na transport należący do kolumny Plumera.

Sześciu ludzi z konwoju zaginęło. Transport stracony. Z powodu doniesienia, że artylerja angielska strzelała do flagi genewskiej, telegrafuje jenerał Buller: Anglicy strzelali, sądząc, że mają naprzeciw siebie Boerów. Strzały armatnie ugodziły jednak w ambulans. Skoro spostrzegli to Anglicy, zaprzestali natychmiast ognia. Anglików nie może spotkać z tego powodu żaden zarzut, albowiem ambulans nie był ustawiony, jak to być powinno, o 3 mile od pola walki.

Londyn 11 listopada. *Daily News* donosi z Burghaersdorp pod datą 6 b. m.: Wielka liczba Boerów przeszła przez Jamestown w kierunku do Quenstown. Most na północ od Colesbergu wysadzono w powietrze.

Londyn 11 listopada. Urzędownie donoszą: Parowiec „Moor", na którego pokładzie znajdują się oficerowie sztabu jeneralnego korpusu, wysłanego do Afryki, zawinął do Capstadt.

Depesza jenerała Bullera donosi, że według doniesienia, otrzymanego pocztą gołębią od jenerała White, ostrzeliwanie Ladysmith trwa bez przerwy. Wojska angielskie ponoszą codziennie małe straty, dotąd wszakże nie były narażone na dotkliwe straty; zapasów żywności mają podostatkiem.

D'Urban 11 listopada. Książę szlezwicko-holsztyński Chrystjan Wiktor przybył tutaj i po krótkiem wypoczynku udał się w głąb kraju

Doniesienia o wielkich sukcesach wojsk angielskich w potyczkach pod Ladysmith są przesadne, faktem jest jednakże, że dnia 2 i 3 b. m. stoczono tam większe utarczki, przyczem Boerzy ponieśli niezmiernie dotkliwe straty, Anglicy natomiast stosunkowo mniejsze.

Londyn 11 listopada. Ogłoszony tu rozkaz do armji, dotyczący powołania rezerwy, nakazuje, aby wszyscy rezerwiści w d. 20 bm. stawili się przed swoją zwierzchnością. Dalszy rozkaz zarządza natychmiastową mobilizację 50-tej dywizji piechoty, która w jak najkrótszym czasie ma być przewiezioną na teren wojny.

Brukseła 11 listopada. Belgijskie Tow. czerwonego Krzyża przedłożyło izbie prośbę o przyznanie mu kredytu w kwocie 50.000 franków na koszta pielęgnowania rannych w wojnie Transwaalu z Anglją bez różnicy narodowości.

Londyn 11 listopada. „Biuro Reutera" donosi: Artylerja natalska opuściła obóz wraz z oddziałem karabinierów i policji polowej. Dokąd udały się te oddziały nie wiadomo.

Rada państwa.

— Do komisji, wybranej dla wniosku p. Kaisera o rewizję § 14 wybrani zostali z Polaków: Jaworski, Biliński, Dawid Abrahamowicz, Kozłowski, Jędrzejowicz, Dzieduszycki, Piętak, Milewski i Dulęba; z Rusinów wszedł p. Karatnicki. Sekretarzem tej komisji wybrany między innymi p. Karatnicki. Komisja ta postanowiła pierwsze posiedzenie odbyć we wtorek o godzinie 10 rano.

— Na onegdajszem wieczornem posiedzeniu izby w dyskusji nad przedłożeniem rządowem o niesieniu pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, przemawiał jako mowca jeneralny ks. Pastor i opisywał opłakane położenie ludności rolniczej w Galicji. Z powodu kolosalnego pojawienia się myszy polnych należy obawiać się, że stosunki te i w roku przyszłym wcale się nie polepszą. Prosił także mowca rząd, aby u rzek, które co roku wylewają, pobudował przynajmniej prowizoryczne tamy.

— Drugim zastępcą przewodniczącego komisji prawniczej wybrany został dr. Dulęba. Komisja dla chorób bydlęcych wybrała przewodniczącym p. Czecza.

— Austrjacka deputacja kwotowa odbyła onegdaj wieczorem posiedzenie, na które przybyli także hr. Clary i dr. Kniaziołucki. Referent dr. Beer zagaił dyskusję dłuższem exposé i uczynił wniosek, aby deputacja obstawała przy swych zeszłorocznych uchwałach, gdyż zaproponowana przez węgierską deputację metoda rachunku nie jest do przyjęcia. Wszyscy członkowie deputacji zgodzili się na wywody referenta.

Z dyskusji można wnioskować, że prawdopodobnie do porozumienie między obu deputacjami nie przyjdzie.

Dr. Kniaziołucki na wystosowane do niego zapytanie odpowiedział, iż nie może dać wyjaśnienia o zaproponowanej przez rząd węgierski kwocie, gdyż w sprawie tej nie nastąpiło jeszcze porozumienie między obu rządami.

W końcu uchwalono wybór subkomitetu z 7 członków, który z węgierskim subkomitetem ustnie będzie się porozumiewał. W skład tego subkomitetu weszli pp.: hr. Schönborn, Jaworski, dr. Beer, Dumba, br. Schwegel, dr. Forzt i dr. Menger.

— Uchwała komisji dla kontroli długów państwowych wywołała w parlamencie tak wielkie wrażenie, że o niczem innem nie mówiono zarówno po prawej, jak i po lewej stronie izby. Na zapytanie, jakie skutki będzie mieć uchwała, p. Dawid Abrahamowicz dał pytającemu następujące wyjaśnienia: „W ustawie z r. 1892 o pożyczce walutowej zastrzeżonem zostało, że ściągnięcie not państwowych nastąpić może tylko w drodze ustawowej. Rozporządzenia, wydane na podstawie § 14, w czasie, kiedy nie ma sesji parlamentarnej, staną się obowiązującemi, skoro parlament zebrawszy się, zatwierdzi je. Komisja dla kontroli długów państwa postąpiła przeto zupełnie prawidłowo. Parlament bowiem zebrał się, a rząd ma obowiązek wniesienia tego rozporządzenia do izby, celem zatwierdzenia go. Wyjście z sytuacji możliwem jest tylko, jeśli rząd uzyska w parlamencie ustawowe zezwolenie. Mylą się jednak ci, a w szczególności *N. fr. Presse*, którzy sądzą, że zakwestjonowana ustawa być może samoistną i odrębną. Ustawa ta jest integralną częścią wszystkich ustaw ugodowych i tylko wraz z niemi traktowaną być może. Uderza tu widocznie, — zakończył p. Abrahamowicz — że nemezis dosięgła tu rząd, który potępił § 14, bo właśnie na gruncie tego samego paragrafu zadanym mu zostaje najcięższy cios".

Jeden z wybitnych polityków czeskich stanął na gruncie czysto politycznym. Okaże się — rzekł — jaką lekkomyślnością było wprowadzenie rządu wbrew woli większości izby. To, co się teraz stało, jest tylko początkiem, bo większość ma dla obalenia rządu jeszcze cały szereg innych środków. Okaże się też dalej, że Czesi czując się członkami autonomicznej większości, nie mają potrzeby uciekać się do obstrukcji i zwalczyć zdołają rząd zwykłą, wytrawną opozycją. Czesi mają nadzieję, że tak pozostanie i nadal, a mianowicie, że i przy prowizorjum budżetowem nie będą mieli potrzeby uciekania się do innych środków, jak do zwykłej parlamentarnej opozycji.

Fremdenblatt jest zdania, że komisja dla kontroli długów państwa cofnie swoją uchwałę i powiada, iż organa prawicy raczej z politycznych względów przywiązują do tej uchwały takie znaczenie. *N. W. Tagblatt* donosi, że minister skarbu udał się pisemnie do komisji z prośbą, aby ponownie się zebrała z powodu, że onegdaj nie było kompletu.

Narodni Listy uważają głosowanie w komisji kontroli długów państwa za początek końca rządu hr. Clary'ego i wskazują na to, iż z góry przewidzieć można było, iż przeciw większości rządzić nie można.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11 listopada. Poseł Kozłowski w mowie swej wczorajszej domagał się surowego i bezstronnego śledztwa w sprawie ekscesów czesko-morawskich i zaznaczył, że przyczyną niepokojów było jednostronne zniesienie rozporządzeń językowych, bez żadnej rekompesaty z drugiej strony.

O ile jako zwolennicy państwowej powagi nie możemy stawać w obronie form namiętnych, o tyle z tym większym naciskiem potępiamy wszelkie wykroczenia, które zagrażają bezpieczeństwu życia, czci i mienia obywateli, o ile zarówno w interesie państwa, jak dobrze zrozumianym interesie ludu czeskiego, a to jako rzetelni jego przyjaciele (huczne oklaski z ław młodoczeskich) pragniemy uspokojenia umysłów w Czechach i na Morawii — do czego jednakże należało użyć innych zarządzeń niż te, któremi posługiwał się rząd — o tyle nie możemy nie zaznaczyć ponownie z żywem ubolewaniem, że właściwą przyczyną tych zaburzeń było zniesienie bez odpowiednich kompensat rozporządzeń językowych. Takie to stanowisko musimy zająć, ponieważ ideały narodowe uważamy nie tylko jako nienaruszalną i świętą własność naszego narodu lecz umiemy je także ocenić w sposób, jak na to zasługują, u innych także narodów. (Oklaski z ław prawicy). Ponieważ jesteśmy zwolennikami narodowej i obywatelskiej wolności, przeto w tej właśnie wolności upatrujemy główne warunki ładu publicznego. Co się tyczy odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych na interpelację, to w tem upatruję błąd administracji, iż rząd, pomimo, iż mógł łatwo przewidzieć ów ruch, niemniej wpływ tego ruchu na rozkiełzanie innych zaburzeń socjalnego charakteru, nie przedsięwziął w odpowiedniej mierze potrzebnych zarządzeń prewentywnych, niemniej że niektóre władze nie postępowały niestety z potrzebnym taktem.

Co się tyczy tych ustępów odpowiedzi na interpelację, w których mowa o użyciu broni palnej, zajmujemy dziś to samo stanowisko, które zajmowaliśmy w dwóch interpelacjach, wniesionych przez członka Koła polskiego ks. kanonika Fischera, na które jednak dotychczas minister obrony krajowej nie dał wyczerpującej

---

urząd czynią, abo takie wystawiają (takich obierać każą), którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala.. Ci, co się sami obierają i wtrącają: ze swemi złemi chciwościami, a nie z powinnem ku dobremu Rzeczypospolitej sercem do tego urzędu przystępują. Jedni są, którzy na księżą i stan duchowny waśń głęboką w sercu noszą... Drudzy swego podwyższenia i pożytku się spodziewając, do tego wszystkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem onem pomocy szukają. Drudzy podobno od jakich panów natchnień, a drudzy snać upominkami kupieni, ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się chcą, aby sobie mniemania (popularności) u ludzi nabywali. A, żeby Rzpltej dobrze było, rzadki, coby szczerze o tem myślił....

„A w ich poselskiem kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postępki... Jakie zaś swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają — wstyd powiadać. Nie dotykam, jako czas na próżnych słowach tracą, a cicho targi, i zmowy czyniąc na dobro pospolite i pokój domowy nie pamiętają.

„...Taki rząd *popularitatis* musi mieć swoje króliki. Bo *populus* na dwu językach, abo na trzech polega, którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc (zazdroszcząc) wszystko nogami wzgórę obrócą. I ziściłoby się to, co o takiej Rzplitej pogańskiej jeden pogański mędrzec rzekł, iż w niej mądrzy radzą, a głupi dekreta i konkluzje czynią... A o te króliki nie trudno, którzy jadowitymi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich na sejmach mówią i czynią, co chcą i składają na bracią: a bracia abo otem nie myśleli, abo zwiedzeni jako dzieci... wrzaskiem i krzykiem przyzwolili...

Proszę się zastanowić, czy ów wielki pisarz nie miał na myśli dzisiejszych naszych wyborów, posłów, królików, parlamentów...

A może ten ostatni wypis jest także mistyfikacją? Broń Boże! Wszystko to mówił i pisał złotousty Piotr Skarga w swojem kazaniu VI „O monarchiej i Królestwie".

Czasy się zmieniły, lecz — ludzie pozostali ci sami. **K. Bartoszewicz.**

odpowiedzi, odpowiedź bowiem brzmiała tylko, że zarządzono potrzebne dochodzenia. Mowca przytacza w dalszym ciągu przepisy regulaminu służbowego dla armji i instrukcji dla żandarmerji o używaniu broni palnej podczas zaburzeń. Mowca pozostawia izbie ocenienie, czy podczas zaburzeń w Wsetynie zastosowano się należycie do owych przepisów i instrukcyj, poczem wystosował poważne upomnienie do rządu, ażeby przyrzeczone w odpowiedzi na interpelację dochodzenia przeprowadził w sposób dokładny z bezstronną surowością o ile możności jak najprędzej i o wyniku tych dochodzeń zawiadomił natychmiast izbę.

Mowca tak zakończył: „Wogóle jesteśmy tego zdania, że obowiązkiem każdego rządu jest tak postępować, aby najwyższe od Boga dane dobro, t. j. życie ludzkie nie było na szwank narażone (Oklaski z ław polskich) i aby tylko w ostateczności i wyjątkowo robiono użytek z przysługujących władzy wykonawczej praw na surowszych, do których należy przywracanie porządku z pomocą ofiar w ludziach. Podobnych jednakże ofiar w przyszłości należy w ten sposób unikać, iż publiczne organa mają być pouczane, jak wielką ściągają wobec Boga i ustaw odpowiedzialność w razie rozlewu krwi, a niemniej także przez to, iż rząd w większej niż dotychczas mierze ma być świadom własnej w tym względzie odpowiedzialności. (Huczno oklaski z ław polskich).

Po p. Kozłowskim zabrał głos minister spraw wewnętrznych Koerber, podczas którego wywodów powstały — jak już wiadomo — gwałtowne sceny. Minister oświadczył, że przyczyną rozruchów nie były polityczne zarządzenia rządu, który, gdy po raz pierwszy sprawa ta była w izbie omawianą, złożył zapewnienie, ze obecnego stanu kwestji językowej nie uważa za trwały. Dalsze sprawozdania, jakie rząd otrzymał, potwierdzają w zupełności poprzednie oświadczenie rządu. W szczegółowym opisie wypadków minister prostuje fakta, które podniósł był poseł Zaczek.

Jest rzeczą stwierdzoną, że mimo wielokrotnych upomnień, władze państwowe były narażone na gwałtowne napaści. Minister jak najenergiczniej zaprzecza twierdzeniu, jakoby ze strony wojska w Przerowie padły były obelżywe okrzyki przeciw ludności. Tak samo nie jest prawdą, jakoby żołnierze bili mieszkańców, lub dopuszczali się formalnych ataków. Nie godzi się przeto wytaczać przeciw wojsku oskarżeń, na podstawie pogłosek niezgodnych z faktycznym stanem rzeczy.

Jeżeli wogóle podnoszą się skargi na to, że wojsko zarekwirowano, to należy stwierdzić, że zawsze w takich razach czynione bywają zarzuty, djametralnie z sobą sprzeczne. Gdy w razie demonstracji jakiejś władza wojsko zarekwiruje, zarzucają jej, że bez potrzeby niepokoi mieszkańców; gdy zaś tego nie zrobi, mówi się znowu, że władza nie postara się o przeszkodzenie demonstracji.

Co do zarzutów podnoszonych przeciw żandarmerji, minister oświadcza, że żandarmi godzinami całemi byli wystawieni na najgwałtowniejsze napaści ze strony podrażnionej ludności, a mimoto zachowali zimną krew i spokój i zrobili użytek z broni jedynie w położeniu koniecznej obrony.

Powaga ustaw obowiązujących musi być bezwarunkowo utrzymaną; przepisy o używaniu broni są tak surowe, że dają rękojmię użycia broni rzeczywiście tylko w wypadkach istotnej konieczności. (W tem miejscu wrzawa w izbie doszła do takich rozmiarów, że prezydent przerwał obrady).

Po przerwie minister Koerber w dalszym ciągu dowodził, że władze spełniły swój obowiązek. Na urzędnikach politycznych w Austrji spoczywa wielka odpowiedzialność, większa niż w innych krajach. Urzędnicy ci mogą skutecznie obowiązki swe spełniać tylko wtenczas, jeśli wiedzą, że znajdą oparcie i poparcie ze strony swych najwyższych przełożonych.

Dochodzenia są w pełnym toku, a wynik ich wykaże niesłuszność czynionych rządowi zarzutów, że winni ujdą karze.

Niesumienna agitacja na Morawie, wyzyskująca namiętności narodowościowe także w kierunku wyznaniowym, zakłóca nietylko zgodne pożycie obywateli państwa, lecz naraża także bezpieczeństwo własności i osób. Jest to rzeczą godną pożałowania, że do dotychczasowych polityczno-narodowych sprzeczności przyłączają się jeszcze inne i w objawach swych przybierają takie formy, że tylko najsilniejszymi środkami represji można im przeciwdziałać. Przed spełnieniem tego przykrego zadania rząd się nie cofnie, gdyż jest to jego obowiązkiem, jako stróża publicznego porządku i spokoju. (Potakiwania na lewicy.)

Rząd ubolewa nad omawianemi zajściami i dołoży starań, aby one się nie powtórzyły. (Huczne oklaski z lewicy, gwałtowne okrzyki: Abzug! z ław młodoczeskich).

Z kolei przemawiał poseł d'Elvert; oświadcza, że stronnictwo jego przychyla się do wniosku, aby wybrać komisję dla wdrożenia śledztwa, żąda jednak, aby śledztwo objęło nietylko wypadki, gdzie czeska krew, ale także i te, gdzie niemiecka krew płynęła. W tem oświadczeniu swojem mowca nie wyraża rządowi ani zaufania swego, ani nieufności. Co do morderstwa w Polnej, p. d'Elvert domaga się także wyjaśnienia tej sprawy, aby się niezbicie wykazało, że mordy rytualne są bajką.

Z kolei antisemita p. Schneider dowodzi, że omawiane ekscesy miały charakter antisemicki, napada w sposób najgwałtowniejszy na żydów, omawia także sprawę morderstwa w Polnej i żąda w końcu, ażeby Czesi połączyli się razem z Niemcami przeciw żydom.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne posiedzenie odbędzie się we wtorek 14 b. m.

Wiedeń 11 listopada. Rząd udał się do komisji dla kontroli długów państwa pisemnie z prośbą o reasumcję uchwały. Dowiaduję się, iż rząd ma nadzieję, że w razie reasumcji ks. Montecuccoli głosować będzie za rządem. Jednakże wątpliwem jest jeszcze, czy komisja wogóle zgodzi się raz jeszcze, tę sprawę poruszyć.

Wiedeń 11 listopada. Przewodniczący w radzie ministrów hr. Clary odbył wczoraj wieczorem naradę z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim, poczem konferował z prezesem gabinetu węgierskiego Szellem.

Wiedeń 11 listopada. Podkomitety obu deputacyj kwotowych odbyły wczoraj popołudniu wspólne posiedzenie, na którem na wniosek prezydenta deputacji austrjackiej hr. Schönborna, przewodniczył prezydent deputacji węgierskiej p. Tisza. W dyskusji wzięli udział ze strony węgierskiej Falk, Tisza, Csaky, a ze strony austrjackiej Beer, Schönborn i Dumba.

Ponieważ w toku obrad nie zdołano osiągnąć porozumienia co do metody, wedle której mają być obliczone sumy kwotowe, uchwalono starać się przeprowadzić porozumienie przez obopólne propozycje owych sum. W tym celu obie deputacje obradować będą dziś przed południem na osobnych posiedzeniach poczem po południu odbędzie się ponownie wspólna narada obu subkomitetów.

Wiedeń 11 listopada. Dzienniki donoszą, że niemiecki klub postępowy, na prośbą grupy szenererowców o wspólne podpisanie pewnej interpelacji Wolfa do rządu, jednogłośnie uchwalił odpowiedzieć, że klub postępowy żadnych wniosków ani interpelacyj szenererowców bez względu na ich treść podpisywać nie będzie.

Wiedeń 11 listopada. Członek komisji dla kontroli długu państwa hr. Montecuculi, podaje do publicznej wiadomości list, w którym powiada, że jakkolwiek nie mógł być obecnym na posiedzeniu tejże komisji, na którem powzięto znaną uchwalę, to jednak na tej drodze przyłącza się do zapatrywania mniejszości, która żądała, aby najpierw wysłuchano zdania rządu co do tego, czy potrzeba złożenia zapasu złota w wysokości 118 miljonów koron jest naglącą.

Wiedeń 11 listopada. Austrjacka deputacja kwotowa zebrała się dziś *in pleno* z wyjątkiem tylko jednego członka. Popołudniu obustronne subkomitety z 7, zbierają się na wspólne narady.

Budapeszt 11 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że obustronne subkomitety kwotowe kilkakrotnie schodziły się dla wzajemnego porozumienia, jednakże w obecnej sytuacji prawdopodobniejszem jest, że nastąpi tylko zbliżenie, a nie zupełna ugoda.

W takim razie rządy obustronne natychmiast wdrożą odpowiednie rokowania. Jeśli natomiast dojdzie do zgody, to już w ciągu przyszłego tygodnia parlamentowi przedstawione zostaną odpowiednie przedłożenia. W przeciwnym razie razem ze sprawozdaniami komisyj kwotowych przedłożone będą izbom wnioski rządów. W każdem razie takiego czy owego rozstrzygnienia trzeba tylko oczekiwać.

Kłopoty hr. Clary'ego.

Wiedeń 11 listopada.
(Telefonem).

Podczas wczorajszego posiedzenia izby w kuloarach nie mówiono o niczem innem, jak o uchwale komisji dla kontroli długów państwowych. Położenie rządu jest prawie bez wyjścia. Dziś stara się rząd o reasumcję tej uchwały i w tym też duchu wystosował do komisji pismo.

Zachodzi wielkie atoli pytanie, czy komisja reasumcję uchwali, bo gdy posłowie Kozłowski i Błażek nie zgodzą się na to, to nie będzie w komisji $^{2}/_{3}$ większości, niezbędnej do uchwalenia reasumcji.

Ale nawet, gdyby się i tak stało, stanowisko rządu nie o wiele by się polepszyło. Dyskusja w izbie toczy się zwolna, bardzo zwolna, a ciągle jeszcze zdarzają się lub prowokowane bywają epizody, które porządek dzienny alterują. Rząd przed świętami jeszcze musi załatwić prowizorjum budżetowe, otrzymać zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki 40-miljonowej, załatwić ustawę o rozdziale podatków pośrednich itd. itd.

Oprócz tego zalegają wnioski o oskarżenie ministrów, sprawy dotyczące § 14, tak, że nawet przy bardzo dobrej woli izby trudnoby było te sprawy załatwić, a cóż dopiero wobec opornego stanowiska większości.

Nie mylą się więc ci, którzy byt gabinetu obliczają na tygodnie, tembardziej, że hr. Clary tak stanowczo zastrzegł się przeciw używaniu § 14. Nie wypadałoby mu więc rządzić przy pomocy tego paragrafu.

Co się tyczy uchwały komisji dla kontroli długów państwa, to rzecz ta nie jest nagląca i rząd może z nią poczekać.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Praga 11 listopada. Dziennik *Praskie Noviny* zwraca się przeciwko demonstracjom i ekscesom na prowincji, od których naród czeski jako taki i jego doradcy stoją zdala; dziennik ten twierdzi, że władze państwowe zgrzeszyłyby przeciw swym obowiązkom, gdyby nie wystąpiły w tych wypadkach jak najenergiczniej. Gwałtownego naruszania własności spokojnych obywateli nie można ścierpieć tak samo, jak oporu przeciw dyscyplinie wojskowej. Te czeskie protesty podczas zebrań kontrolnych objawiają się tylko na prowincji, nie zaś w stolicy kraju, gdzie byłyby dla pewnych agitatorów mniej wygodne.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 11 listopada. Podczas wywoływania świadków powstał ogromny hałas. Prezydent kazał aresztować tych świadków, którzy wydawali okrzyki na cześć Derouleda i armji. Wskutek jednakże późniejszego oświadczenia generalnego prokuratora, że nie przedsięweźmie żadnych środków przeciw demonstrującym świadkom, wypuszczono aresztowanych na wolność. Adwokat Devin wygłosił dłuższą mowę, w której żądał, aby senat uznał się niekompetentnym. Następne posiedzene dzisiaj.

Na korytarzu szkalował i bił świadków przywołany przez Guerina w charakterze świadka niejaki Camelot. Ubezwładniony i sprowadzony do komisarjatu policji, tłómaczył się tem, iż sądził, że owi świadkowie to ajenci policyjni. Świadkowie opuszczając pałac luksemburski urządzili hałaśliwą demonstrację, wyrażając okrzyki na cześć Rocheforta i śpiewając marsyliankę. Policja wkroczyła i rozpędziła ekscedentów.

Wiedeń 11 listopada. *N. W. Abendblatt* donosi telegraficznie z Merseburga, że wydany niedawno nakaz wydalenia 45 Słowian, obywateli austrjackich z prusko-turyngskiego okręgu kopalń węglowych, został wczoraj przez prezydenta rządu z wyższego polecenia cofnięty.

Wiedeń 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej zaszły, z okazji referatu o ostatniem sprawozdaniu komisji gazowej, gwałtowne sceny. Członek rady miejskiej Foerster krytykował ostro całe postępowanie komisji gazowej, wskutek czego wywiązała się ostra wymiana słów pomiędzy burmistrzem dr. Luegerem, a tymże radnym. Dr. Lueger wezwał Foerstera kilkakrotnie do porządku, a w końcu odebrał mu głos. Wiceburmistrz Strohbach wyraził się głośno w sposób ubliżający o Foersterze, przeciw czemu opozycja gwałtowny podniosła protest. Ostatecznie hałas i zamieszanie takie przybrało rozmiary, że burmistrz dr. Lueger widział się zniewolonym zamknąć posiedzenie.

Budapeszt 11 listopada. Sekretarz stanu w ministerstwie honwedów, Gromon, otrzymał z okazji 15 letniej rocznicy mianowania go sekretarzem stanu liczne gratulacje, a między innemi od arcyksięcia Józefa, od jenerał-adjutantów hr. Paara i Folfrasa. Minister honwedów jenerał Gejervary, który osobiście stanął na czele deputacji, wręczył jubilatowi artystycznie wykonany adres.

Rzym 11 listopada. Najbliższy konsystorz wyznaczony jest na dzień 27 b. m. Po tym konsystorzu msgr. Tarnassi uda się do Petersburga.

Nowy Jork 11 listopada. Dzienniki tutejsze omawiają na ogół przychylnie sprawę ugody samoańskiej. Zdaniem tutejszej *Tribuny* ugoda ta jest wyrazem zbliżenia trzech państw mianowicie Anglji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Wiedeń 11 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz posunął do VI. kl. rangi następujących dyrektorów szkół średnich: Seweryna Arzta w gimnazjum wadowickiem, radcę rządowego dra Karola Benoniego w gimnazjum w Tarnowie, Wojciecha Biesiadzkiego w gimnazjum Franc. Józefa we Lwowie, Walentego Kozioła w IV. gimnazjum we Lwowie, radcę rządowego dra Leona Kulczyńskiego w gimnazjum św Anny w Krakowie, radcę rządowego Stanisława Piątkiewicza w gimnazjum w Przemyślu i radcę rządowego Emanuela Wolffa w II. gimnazjum we Lwowie.

Wiedeń 11 listopada. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności prokuratorji państwa, wniesione przeciw wyrokowi sądu kraj. w Gracu, uwalniającemu adjunkta sądowego Fraisa i profesora Porzera od zbrodni założenia tajnego związku. W motywach orzeczenia powiedziano, że do niniejszego wypadku § 268 ust. karnej nie może mieć zastosowania.

Hong-Kong 11 listopada. Na pokładzie parowca „Posejdon", należącego do austrjackiego Lloyda, wybuchł pożar, skutkiem którego znaczna część ładunku została zniszczoną.

Berlin 11 listopada. Poranne dzienniki donoszą ze Spandawy, iż aresztowano tam starszego puszkarza (oberfeuerwerker) Eckmanna, pod zarzutem zdradzenia i sprzedania rysunków, zawierających dokładne opisy konstrukcji armat.

Stambuł 11 listopada. Sultan przyjmie na audjencji ambasadora rosyjskiego Sinowiewa.

Paryż 11 listopada. *Matin* i *Eclair* donoszą, iż w prowincji Constantina w Algierji zdarzyło się wiele wypadków zasłabnięć i śmierci na dżumę. Wysłanym tam został dla zbadania przebiegu epidemji dr. Chantemess. Doniesienie to wspomnianych dzienników należy przyjąć z wszelką rezerwą.

Berlin 11 listopada. Pisma tutejsze zaprzeczają doniesieniu socjalistycznego *Vorwärts*, jakoby rząd zamierzał przystąpić do budowy nowego portu wojennego pod Gdańskim.

Przedłożenie rządowe w sprawie pomnożenia floty, wpłynie do parlamentu prawdopodobnie w styczniu.

Berlin 11 listopada. Podczas zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem II. konferowali z sobą rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew z niemieckim ministrem hr. Buelowem. Obaj stwierdzili, iż między Rosją a Niemcami istnieją stosunki jaknajbardziej przyjazne, oparte na przyjaźni obu domów panujących i dla obu państw błogiem porozumieniu, iż oba te mocarstwa powinny obok siebie działać dla utrzymania pokoju w Europie.

Tryjest 11 listopada. Dyrekcja austrjackiego Lloydu donosi, że w magazynie statku „Poseidon" wybuchł pożar, lecz został ugaszony. Statek jest nieuszkodzony.

Ta sama dyrekcja donosi, że trzy wypadki dżumy, jakie zdarzyły się na pokładzie statku „Berenice", znajdującego się na morzu w podróży powrotnej wszystkie przypadły na podróżnych obcych, oficerowie i załoga są zupełnie zdrowi.

Paryż 11 listopada. W Philipville wydarzyło się kilka słabych wypadków dżumy. Niewiadomo czy zawleczono ją z Indyj czy z Oporto. Rząd poczynił wszelkie środki ostrożności, szczególnie polecił, aby przygotowano odpowiednią ilość surowicy ochronnej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Widoki przy służbie skarbowej. W ostatnich latach zauważano, że młodzież po ukończeniu studjów — o ile nie oddaje się zawodom praktycznym — omija służbę skarbową, choć widoki przy niej z roku na rok się polepszają i dziś już można śmiało powiedzieć — bardziej są korzystne pod względem stosunków awansu, niż przy innych urzędach, wyjąwszy sądu, gdzie awansowało wielu ostatnimi czasy. Choć i tu jedynie dzięki wprowadzeniu nowej procedury sądowej, zmiana na lepsze nastąpiła.

Wzrost czynności, zwłaszcza w dziale podatków stałych, wywołał nowe zapotrzebowanie sił służbowych i w tym dziale szczególniej dla młodzieży korzystne się warunki przedstawiają.

Służba podatkowa pierwszej instancji otrzymała bowiem — jak się dowiadujemy — znaczne pomnożenie personalu i polepszenie stosunku awansów przez pomnożenie liczby posad. Mianowicie przyzwoliło ministerstwo skarbu na pomnożenie posad starszych radców skarbowych w VI kl. rangi o 5, radców skarb. w VII kl. rangi o 7, starszych inspektorów podatkowych w VIII kl. rangi o 26, inspektorów w IX kl. rangi o 8 i koncep. skarb. w X kl. rangi o 18.

Mianowicie do VI kl. rangi będzie podniesiony naczelnik oddziału podatkowego w Krakowie i czterej inspektorowie podatkowi, do VII kl. rangi referenci podatkowi w większych miastach.

Postanowienie to dokonanem będzie w latach 1900 i 1901.

Najazd polipów. Na wybrzeżach Francji między portem Havre a Trouville pojawiła się w tych czasach niezliczona masa polipów, a raczej atramentnic czyli mątw, inaczej sepiami zwanych. Obrzydliwe i straszne te głowonogi formalnie przepełniły morze w tych stronach, są bowiem w takiej masie nagromadzone, że formalnie tamują ruch barek rybackich. Niektóre z nich, dorastające ogromnych rozmiarów, czepiają się długiemi ramiony nawet łodzi i rybacy zmuszeni są lać na nie wodę gorącą, kłuć je pikami, bić wiosłami, ażeby się pozbyć potworów obrzydłych, a nawet niebezpiecznych. Naturaliści nie umieją sobie wytłómaczyć tego niebywałego nagromadzenia tych mieszkańców głębin Oceanu w tych stronach.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 listopada.

(*fr.*) Tendencja targu była dziś od początku do końca silną, ale ruch był nieznaczny, głównie z powodu podrożenia gotówki w eskoncie prywatnym. Z tą samą trudnością mieli dziś do walczenia spekulanci berlińscy, więc i z Berlina nie wychodziła dziś żadna inicjatywa, jakkolwiek był powód ku temu, gdyż właśnie załatwiono pomyślnie nieporozumienie między Niemcami a Anglją co do wysp samoańskich. W każdym razie jednak, chociaż transakcji zrobiono niewiele, ale ostateczne notowania kursów wykazują cokolwiek wyższe cyfry. Najwięcej zyskały akcje tryesteńskiego „Lloyda" na wiadomość, że subwencja państwowa dla tego przedsiębiorstwa zostanie już w przyszłym roku znacznie podwyższona, w zamian za co „Lloyd" zobowiązał się zaprowadzić kilka nowych linij żeglugi z dalekim Wschodem. Tutejsi rzeźnicy i handlarze bydła przerażeni są wiadomością, że w Peszcie zawiązał się syndykat bogatych kapitalistów i zamierza urządzić tuż koło granicy austrjackiej ogromną rzeźnię, z której zaopatrywać będzie Wiedeń w mięso. Nadto ma ten syndykat urządzi w Preszburgu ogromne targi na bydło, co naturalnie byłoby klęską dla targu wiedeńskiego.

Wiedeń 11 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt 368 50, Akcje węg. Zakł. kred. 373 50. Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 304·—, Akcje Laenderbanku 234·—, Akcje Bankvereinu 270 —, Akcje Bodencredit 449·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 331·—, Akcje kolei południowej 71·25, Akcje tramwajowe 443 —, Akcje kol. Elbethal 251·—, Akcje kol. Północnej 309·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 283 —, Akcje alpiny 265·75 Akcje Rima Muranji 321 25, Akcje praskiego Tow. żel. 1254·—, Akcje fabryki broni 190·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·—, Oblig. węg. indem. 93 60, Renta majowa 99 85, Austr. renta koronowa 99 95, Węg. renta koronowa 95 10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 91 80, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99 40, 4% listy Banku hipot. 93 30, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95 80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92 50, Losy tureckie 57 40, Marki 59·— Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa,

dnia 11 listopada 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Lichnowsky z Wiednia. Hr. M. Starzeński z Mogielnicy. Hr. H. Fredro z Wybranówki. Br. L. Brückman z Monasterca. A. de Tersch z Berna. K. Grocholski z Rożysk. A. Prock z Linca. D. Frischauer z Wiednia. O. Sala z Wysocka. K. Lipiński z Sanoka. Ch. Winkler z Frankfurtu. R. Lewandowski z Bełzca. E. Torosiewicz z Brodek. N. Steinbach z Tarnopola. J. Gajda z Kossowa. F. Kmizek z Kołomyi. F. Lipiński z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.